Cena 10 hal.

Nr. 8 Kraków, Czwartek 6. Stycznia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza L. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Dwa jubileusze.

Myśl narodowa obchodzi w roku bieżącym dwa skromne rozmiarami, lecz głębsze znaczeniem jubileusze. Ćwierć wieku mija od chwili, jak powstały dwie placówki tej myśli, święcące dzisiaj srebrne gody ze społeczeństwem polskiem dzielnicy pruskiej, które je stworzyło. Dwadzieścia pięć lat temu powstała w Gdańsku „Gazeta gdańska", zaś w Bochum — „Wiarus Polski".

Różnorodną w objawach, lecz jednolitą w duchu była praca obu tych dzienników. Pierwszy, wydawany nad Bałtykiem, niósł słowo ojczyste głównie między Kaszubów, drugi podtrzymywał ognisko ducha na obczyźnie, w Westfalii, gdzie dziesiątki tysięcy rąk polskich pracowało i pracuje w kopalniach czarnego dyamentu. Obu przyświecał ten sam ideał: utrzymać w pełni istniejącą siłę narodową, skrzepić ją ku przetrwaniu, skupiać przy niewygasłych nigdy ideałach coraz szersze warstwy, uświadomione poczuciem obowiązku.

Nieraz mieliśmy sposobność podkreślać znaczenie, jakie zdobyła sobie prasa popularna w dzielnicy pruskiej. Olbrzymi jej rozrost był świadectwem dobrej pracy. Dwa lub trzy razy w tygodniu, rzadziej codziennie przybywa taki posłaniec myśli narodowej w chatę włościańską lub w izdebkę robotnika i głosi Polakowi zawsze to samo: bądź sobą, przechowaj skarb mowy ojczystej i przekaż go potomstwu! Drogie są wszystkim Polakom te niewielkie kartki szarego papieru, do których przywarł dobry trud i głębokie ukochanie narodu. Kiedyś, gdy zastępcy nasi wyciągną ich tomy z bibliotek, z rozrzewnieniem spocznie na nich oko Polaka a pierś rozszerzy się poczuciem dumy, że w ciężkich czasach wydobyliśmy z siebie moc ducha i energię pracy codziennej, najtrudniejszej, bo szarej, budującej gmachy z drobinek, tak jak żyjątka koralu budują pod morzem swe ławice, aż kiedyś wyjrzy nad fale wyspa, której skalistego podłoża nie zmogą oceany.

Prasa dzielnicy pruskiej składa kolegom ciężkiej pracy serdeczne, zasłużone życzenia. Odzywają się one wszędzie, gdziekolwiek dociera dziennik polski, wierny tłomacz ideałów narodu i wierny towarzysz jego trudów. Życzymy obu placówkom, aby wysiłek ich wieńczył się coraz skuteczniej pomyślnością i rozwojem podniosłych zamierzeń, jakie przedsięwzięli i jakich strzegą.

Dzieje powstania „Wiarusa Polskiego" w Bochum datują się od chwili, gdy wychodźtwo zarobkowe polskie w Westfalii zaczęto skupiać się i łączyć. Życie organizacyjne w stowarzyszeniach rosło. Coraz żywszą stawała się myśl założenia pisma, gdyż dzienniki, dochodzące z kraju nie mogły zadowolić potrzeb wychodźców, którzy — w nowych dla siebie znajdując się warunkach — potrzebowali pisma i działaczy, którzyby te potrzeby nietylko rozumieli, ale tak zaspakajać zdołali, by wychodźtwo, dostosowując się do warunków swego istnienia, żywy i ścisły utrzymało węzeł z macierzystym krajem. Zadanie to zrozumiał ówczesny działacz i duszpasterz między Polakami na obczyźnie X. Dr Liss, dzisiejszy proboszcz w Rumianie.

Mimo olbrzymich trudności, jakie musiał pokonać, założył X. Dr Liss w roku 1890 w Bochum gazetę „Wiarus Polski" i przez kilka lat ją prowadził przy pomocy redaktora Geislera. W roku 1893 przybył do Bochum jako współpracownik X. Dr Lissa p. Jan Brejski, który potem wydawnictwo nabył od X. Dr Lissa. A pracownicy, do których następnie dołączył się p. Antoni Brejski, byli głównymi pionierami pisma i żywego słowa polskiego. Przewinął się w tej pracy cały szereg współdziałaczy i współpracowników, którzy dzieło poczęte podtrzymywali, rozszerzali, aż owocem ich wysiłku stały ujrzeli związek robotniczy: „Zjednoczenie Zawodowe Polskie".

Organ robotniczy, „Głos Górnika", składa tej pracy serdeczne świadectwo. „Wiarus Polski" — pisze — przygotowywał przez lat 12 robotników, aby mogli samodzielnie organizacyą kierować i rozwijać ją do pożądanej doskonałości. Pomni na złą i dobrą dolę naszego wychodźtwa, jesteśmy świadkami, jak Wydawnictwo „Wiarusa Polskiego" tę dolę z nami dzieliło. Pomni jaką ojcowską robotnikowi „Wiarus Polski" niósł opiekę, życzymy z całego serca by robotnicy odwdzięczyli się stokrotnie za to, ażeby w drugim ćwierćwieczu „Wiarus Polski" jeszcze większego niż dotychczas zażywał szacunku w społeczeństwie polskiem, a szczególnie na wychodźtwie.

Słowa takie są zapewne najmilszą podzięką i najrzetelniejszem uznaniem kół, którym „Wiarus Polski" przez lata całe był najwierniejszym przyjacielem i kierownikiem. Z biegiem czasu wzrastały potrzeby, tworzyły się nowe organizacye, nowe poczęło pulsować życie, lecz żywiło się ono z tych ziarn, które zasiał „Wiarus Polski". Życie rodaków tętniało przed wojny wybuchem ożywionym pulsem, czego dowodem była między innemi pierwsza wystawa przemysłowa w roku 1913, a dalej wzrost organizacyj Tow. Czyt. Lud., politycznych w towarzystwach wyborczych i gospodarczych w filiach naszych banków. Polacy z Wielkopolski podziwiali zawsze samorzutność energię i celowość tej pracy organicznej, która biła zapałem i energią. Dziś obok pp. Brejskich pracują i inni dla wychodźtwa, zasłużeni działacze. Wszyscy jednak uznają ze szczerą podzięką zasługi, jakie położyli X. proboszcz Liss i pp. Brejscy.

* * *

Jubileusz „Gazety Gdańskiej" nie mniej sympatycznem odzywa się echem. Znaczenie pisma, przeznaczonego dla Kaszub, nie może być obojętnem dla społeczeństwo. W skromnym zakresie działalności spełniało ono według sił i możności swe zadanie.

Już na kilka lat przed założeniem „Gazety Gdańskiej", czynniki polskie w Gdańsku uczuwały — jak czytamy w jubileuszowym numerze — potrzebę założenia pisma, ku obronie kresów północnych. Pytano, radzono, w myśli zakładano spółki wydawnicze, wszystko jednak bezskutecznie. Dopiero ś. p. Dr Władysław Łebiński, były właściciel drukarni „Dziennika Poznańskiego", a późniejszy naczelny redaktor tego pisma, dał pierwsze ku temu podwaliny. Powstało wypełniając lukę. Poprzez najrozmaitsze przechodziło trudności, cel swój, nakreślony przez założycieli, spełniając cicho, bez wielkiego rozgłosu, lecz sumiennie. Przetrwała czas swój, działając według najlepszej wiedzy i poczucia, pełniąc dobrą służbę.

Rzeczy galicyjskie.

Nowa organizacya posłów.

Do „Naprzodu" donoszą ze Lwowa, iż w sprawie przedłużenia terminu powrotu wychodźcom lwowskim, którzy znajdują się w Wiedniu, interweniował „związek lwowskich posłów parlamentarnych, stojących na gruncie polityki N. K. N.". Do związku tego, jak donosi dalej „Naprzód", wchodzą posłowie: Diamand, Lisiewicz i Śliwiński, a zaproszono do niego także posła Buzka.

„Atmosfera tyłów".

P. Konstanty Srokowski określa w ten sposób w „Nowej Reformie" różne słowa i „czyny" polityczne, które powstają za frontem wojsk. Określenie to przyszło p. Srokowskiemu w okopach, gdzie bawił niedawno w odwiedzinach u legionistów. Doszedł on tam do przekonania, że słowo posiada obecnie wartość bardzo ograniczoną — a już zwłaszcza zbyteczne są przemowy gości cywilnych w rowach strzeleckich. Pisze mianowicie:

> Istotnie co tu gadać tym ludziom, którzy przywykli argumentować karabinem maszynowym i granatem celnie rzuconym, którzy robotę robią, a nie słowa kują, lepią i przerzucają niby barwne kamyczki w próżniaczej dłoni. Szef sztabu Zagórski ma doskonałą zawsze odpowiedź na wszystkie tchnące atmosferą tyłów pytania, na wszystkie płynące stamtąd wątpliwości. „Wojna jest!" — powiada krótko i nietylko zamyka, lecz zarazem — wyczerpuje dyskusyę.

A dalej określa p. Srokowski mizerną dzisiaj rolę polityków w takich silnych słowach:

> I rzeczywiście — wojna jest! Tam na tyłach dorabia się do niej politykę. Ale wojna, jak ufna w swe siły i sławę solistka, nie troszczy się o ten akompaniament mizerny. Ona śpiewa swą pieśń i kwita. A wy tam w tyłach łamcie sobie głowy i strzępcie sobie języki, jeżeli wam to przyjemność sprawia. Tu jest wojna ze wszystkiemi swojemi uproszczeniami zagadnień, a zarazem pogłębieniami ich i — wyprostowaniami. Kiedy wojna pieśń swą skończy, wtedy przyjdzie kolej na polityków, którzy teraz mogą tylko bezsilnie pomrukiwać. Nikt ich nie słucha. Czują to i rozumieją tam w Legionach.

Za takie „pomrukiwanie bezsilne" uważaliśmy i uważamy to, czem zabawia się podczas wojny niejeden polityk galicyjski, w przymusowem bezrobociu intryżek parlamentarnych. Z tej też strony najczęściej urąga się niepolitycznemu „sadzeniu kartofli", obejmując tem wszelką pracę pozytywną nad utrzymaniem dorobku narodowego i przetrwaniem. P. Srokowski, którego niespodziane wywody przeciw antagonistom „sadzenia kartofli" sprawiły już raz konsternacyę w jego własnym obozie, dziś wskazuje niejako drogę tym politykom bezpłodnego autoramentu: do okopów! Tam przekonają się, że gadulstwo słowa i pióra jest bezsilne.

Wobec tego — jak najwięcej takich wizyt, bo one stanowczo polepszą „atmosferę tyłów".

Odbudowa kraju a wojenna centrala.

2

Zadanie drugie, t. j. uruchomienie dowozu surowca z lasów do tartaków jest bezwarunkowo trudniejsze. Jak już poprzednio wspomniałem, dowóz taki nie ustał wprawdzie zupełnie, ale ogranicza się do lasów, dogodnie pod względem komunikacyjnym położonych. Natomiast nie dowozi się drzewa, albo dowozi się je bardzo leniwie z lasów mniej dostępnych. Handlarze drzewa i właściciele tartaków kupili tym wprawdzie drzewo, ceny kupna jednak — korzystając z istniejącego moratoryum — nie płacą i czekają zmiany teraźniejszych ciężkich warunków dowozu, a tymczasem przerabiają resztę z zapasów surowca na tartakach i podwyższają ad absurdum ceny materyałów tartych na składach. Należy się dalej obawiać, że w razie zajęcia przez rząd gotowych zapasów tartych materyałów znajdujących się na składach po cenach umiarkowanych i odstąpienia ich na rzecz wojennej centrali handlowej, niektórzy właściciele tartaków, — kapitalistycznie silni, zajmą na czas jakiś stanowisko oporne, mianowicie ograniczą produkcyę. Będą oni wprawdzie kupować drzewo na pniu w lasach, aby sobie zapewnić jak największy kontyngent dla swoich zakładów na przyszłość, lecz dowóz drzewa ograniczą i wyczekiwać będą powrotu korzystniejszych warunków i swobody handlu tartymi materyałami.

Zaznaczam tutaj z naciskiem, że dążności idące w kierunku wykupywania drzewa w lasach przez zawieranie kontraktów, nawet kil koletnich, dają się już w obecnej chwili, przynajmniej w zachodniej części kraju spostrzegać.

Jakie więc stanowisko ma zająć centrala handlowa wobec drugiego zadania? Z tego, co powiedziałem wynika zupełnie jasno, że uregulowanie ceny surowca w kierunku obniżenia — sprawy nie rozwiąże, albowiem cena drzewa w lesie nie ma w chwili dzisiejszej, jak już wyżej powiedziałem, tendencyi wybitnie zwyżkowej.

Tendencya zwyżkowa hamowana jest przy drzewie w lesie w chwili obecnej wysokimi kosztami robocizny, a mianowicie dowozu.

Zresztą sama tylko zniżka ceny surowca nie może być dostatecznym bodźcem do zniewolenia handlarzy drzewa i właścicieli tartaków do raźniejszego dowozu drzewa do tartaków. Cena bowiem surowca na pniu jest w lasach górskich i podgórskich w porównaniu do innych kosztów i ceny ostatecznego przerobionego produktu tak mała, że pewne jej obniżenie nie może tutaj decydująco na tok sprawy wpłynąć Centrala handlowa nie może również ująć dostawy i przeróbki surowca we własne ręce w całym kraju na własny rachunek, ponieważ własnych tartaków nie ma, a budować ich na prędce nie będzie. Byłoby to zbyt wielkim ryzykiem, nie mówiąc już o tem, że do takiego na wielką skalę zakrojonego przedsięwzięcia potrzeba mozolnej i długiej pracy przygotowawczej i całego zastępu fachowo i technicznie wykształconych funkcyonaryuszy, a takiego dzieła na poczekaniu się nie dokona. Jeżeli więc wojenna centrala handlowa chce podtrzymać ciągłość produkcyi tartych materyałów, a więc w pierwszym rzędzie wpłynąć na szybki dowóz surowca do istniejących tartaków i na odbudowanie spalonych tartaków, nie pozostaje jej inna droga, jak wejście z właścicielami tartaków w kompromis, który jednak poprzedzić musi nabycie przez centralę większego kontyngentu surowca na pniu albo w stanie zrębowym w tych lasach, z których dostawa do tartaków jest obecnie możliwa. Zakupienie drzewa nie napotka na trudności, albowiem ze względu na cel przytoczonego rozporządzenia Namiestnictwa, przyznane będzie wojennej centrali handlowej niewątpliwie pierwszeństwo kupna. Mając ten ważny atut w ręku zdobędzie wojenne centrale handlowe stanowczą przewagę nad właścicielami tartaków i będzie mogła, przez zawieranie z nimi stosownych kontraktów wpłynąć na uruchomienie dostawy surowca do tartaków, a tem samem na ciągłość produkcyi materyałów przerobionych.

Wyobrażam sobie akcyę tę w sposób następujący: Wojenna centrala handlowa, mając zakupiony w lasach znaczniejsze zapasy surowca, n. p. cały etat rębny na rok 1916 w rozmaitych częściach kraju, kontyngentuje je na poszczególne tartaki w ilościach odpowiadających zdolności produkcyjnej każdego poszczególnego tartaku lub zakładu przemysłowego, — odstępuje ten kontyngent po cenie własnych kosztów na rzecz tartaku a równocześnie zobowiązuje odnośny tartak do oddania w zamian w ściśle określonym terminie odpowiedniej ilości tartego materyału na składzie do dyspozycyi wojennej centrali handlowej. Z transakcyą taką możnaby połączyć równocześnie udzielenie subwencyi tym przemysłowcom, którzy nie mają dostatecznych środków do odbudowania spalonych tartaków.

Umowy takie należałoby oczywiście prawnie w odpowiedni sposób zabezpieczać. Cenę tartego materyału, zapłacić się mającą właścicielowi tartaku należałoby w każdym wypadku indywidualnie analizować przez obliczenie wszystkich kosztów produkcyi i doliczenie do tych kosztów stosownego zysku kupieckiego, należącego się właścicielowi tartaku. Rozumie się samo przez się, że cenę tę należałoby cyfrowo już naprzód ugodzić

Nie wykluczam wreszcie budowy albo odbudowy tartaków na własny koszt i rachunek w sporadycznych wypadkach, gdy budowa miałaby szczególną poniosłość handlową i gospodarczą.

Tak przedstawiam sobie w ogólnych zarysach działalność wojennej centrali handlowej w sprawie pozyskania materyałów budowlanych drzewnych. Nabywanie surowca drzewnego w dobrach państwowych przez wojenną centralę handlową, uważam tylko wtedy za pożądane i użyteczne, jeżeli w dotyczących okręgach lasowych nie ma rząd własnych tartaków i wobec tego odsprzedawać musi surowiec na rzecz tartaków prywatnych. Nabywanie zaś drzewa w lasach państwowych w tych okręgach, które mają własne tartaki państwowe, uważam za bezcelowe i niepotrzebne, albowiem wojenna centrala handlowa łatwiej osiągnie zamierzony cel, kupując materyał tarty na tartaku rządowym po cenie odpowiednio unormowanej.

Obecnie jest w toku budowa trzech tartaków rządowych w Galicyi zachodniej. Budowa trzech dalszych tartaków ma być rozpoczęta z wiosną 1916. Oprócz tego ma być przedsięwziętą w ciągu 1916 odbudowa albo rekonstrukcye tartaków rządowych zniszczonych albo uszkodzonych podczas wojny. Należy się zatem spodziewać, że akcya administracyi dóbr państwowych posuwać się będzie równolegle z akcyą, wojennej centrali handlowej i obie instytucye uzupełniać się będą wzajemnie w kierun-

---

Wojna cywilna.

> „Nienawiść jest bronią słabych. Istnieje gniew szlachetny i gniew święty, lecz niema szlachetnej ani świętej nienawiści". *Rudolf Eucken*

I.

Robota kataklizmu. — Do kropli. — Za frontem. — Żołnierz cywilny. — Nienawiść a żołnierz. — List generała von Gayla. — Krew i moda. — O słowa obce. — Druk gotycki.

Głębiej niż granat drąży ziemię wryła się wojna w duszę Europy. Rozwiązują się w tej katastrofie problemy historyczne, pękają na kształt wrzodów dojrzałych przeciwieństwa narodowe i gospodarcze. Wbrew jednym wołaniom o pokój rozlega się nieraz z drugiej strony twardy głos, że trzeba, aby to piekło wypaliło się do dna, bo tylko wówczas ogień spełni swą pracę żywiołu oczyszczającego. — Według tej nieubłaganej tezy, Europa musi wypić do kropli gorzki kielich, który sama sobie napełniła. Ludy mierzą się ze sobą na broń, ale i na siłę moralną, która kieruje ślepem z urodzenia narzędziem śmierci. Wojna chwyciła w swe tryby całe życie państw i całe życie jednostek, a temsamem mobilizuje przeciw sobie cywilizacye walczących narodów. Nic dziwnego, że z pola bitwy przeniosła się także na pole kultury. I tak powstała, godna uwagi jako objaw, wojna cywilna, daleko zaciętsza od tej, która toczy się w okopach.

Prowadzą ją za frontem, daleko od armat i latawców ludzie nieumundurowani, którzy piją wodę z karafek, nie z rzeki i śpią w najnaturalniejszych łóżkach na świecie. Jest to wojna duchów i tylko duchów. A raczej namiętności politycznych i tylko namiętności. Za motor główny ma nienawiść i to różni ją od tamtej, prawdziwej. A i to również, że prowadzi się ją bez wszelkiej rycerskości, jak zwykle walki polityczne, najniższe może pod tym względem ze wszystkich form walki o byt.

W wojnie cywilnej idzie o wzajemne poniżanie się narodów. Bohaterzy homeryccy wymyślali sobie przed wzięciem się za bary. Nasze stulecie organizacyi pracy — rozdzieliło robotę. Jedni walczą, drudzy urągają i lżą. Tamci narażają życie, ci je sobie uprzyjemniają poczuciem spełnionego obowiązku. Lotnik niemiecki rzuca z powietrza wieniec na trumnę pokonanego nieprzyjaciela, jenerał francuski salutuje zakrwawionych jeńców, lecz literat francuski wyczerpuje swą erudycyę na wykazanie, że wiekowa kultura Niemiec jest barbarzyństwem, uczony niemiecki zaprzecza Anglii wszelkiej kultury wogóle, a d'Annunzio pisze ody, w których więcej jest zwyczajnych obelg, niż przecinków. Gdyby trzeba dowodu, iż wojna dzisiejsza, wojna zdemokratyzowana, wciąga w swój wir wszystkie siły społeczeństwa, to ta walka na języki udowodniłaby, iż niema energij tak na pozór do danego celu bezużytecznych, aby nie ruszyły współdziałać w ogólnej mobilizacyi.

Powiedzieliśmy, że motorem tych pozafrontowych wysiłków jest nienawiść. Rzecz znamienna, jak mało odczuwają tę namiętność żołnierze w polu. Ze wszystkich listów ich, ze wszystkich opowiadań wydobywają się na wierzch dwa główne uczucia ludzi walczących ze sobą: pogarda dla przeciwnika, jeżeli tchórzy, szacunek, jeżeli staje dobrze. Czuje się w tej skali ocenienia powagę śmierci, szybującej ciągle nad żołnierzem. Jest w tem coś jakby z ech rycerstwa średniowiecznego. Zabija się nieprzyjaciela ojczyzny, lecz nie znieważa się w nim człowieka. Przeciwnie, uznaje się jego brawurę i honor żołnierski, jeżeli twardo spogląda śmierci w oczy i walczy z honorem.

I tak pojawiają się w biuletynach sztabów jeneralnych wzmianki o „zaciętym ataku przeciwnika", o „rozpaczliwym oporze", nawet o „brawurze" nieprzyjacielskiej. Historya je zapisze. Padają one, jak wieńce żałobne na mogiły przy rowach strzeleckich. Prawdziwy żołnierz salutuje w ten sposób przed prawdziwym żołnierzem w innym mundurze. Gest piękny i ludzki, ogólno ludzki, chociaż wydobyła go wojna, będąca dziś potrójnym ekstraktem poczucia wyłączności narodowej. W szeregach i w okopach zdobędzie się nań wielu, bo wszyscy mają śmierć za tornistrem i wszyscy muszą o niej pamiętać. A niedarmo powiedział ktoś, że każdy człowiek staje się myślicielem, gdy myśli o śmierci, bo wówczas musi ocierać się duchem o zagadkę nieskończoności, o rzeczy wieczne. Oko nie widzi codzienności, namiętność wydaje się drobnostką, choćby była tak burzącą, jak nienawiść.

Psychologii tego uczucia trzeba będzie poświęcić jeszcze słów parę, bo wybuchnęła, zwłaszcza z początku wojny, z siłą elementarną, niemal nieoczekiwaną. Przedtem jednak zanotujemy parę chlubnych reakcyj na jej objawy. Każdy błysk światła w pomroku kulturalnym wojny jest zjawiskiem dodatniem i godnem najszerszego rozpowszechnienia.

Wspomnieliśmy, że żołnierz ma na ogół poczucie rycerskości wobec nieprzyjaciela. Nie zawsze ma je „wojownik cywilny". To też z zadowoleniem dowiedział się czytelnik „Berl. Tageblattu" o ostrej odprawie, jaką dał jenerał niemiecki von Gayl w „Crefelder Zeitung" na list wystosowany do tego pisma przez pewnego abonenta, który oburzał się, że pewnemu oficerowi nieprzyjacielskiemu, który zmarł w niewoli w Niemczech, urządzono pogrzeb z honorami wojskowymi. A z zadowoleniem też przeczytał wywody Teodora Wolffa w temsamem piśmie, w których ów list jenerała von Gayla był nazwany „jednym z najgodniejszych i najbardziej pocieszających dokumentów naszego czasu", zaś niefortunny przeciwnik uczczenia poległego wroga doczekał się określenia nazwy „jednego z tych bryzgających jadem patryotów, którzy nie czują, że przyzwoitość duchowa jest pierwszym warunkiem i cząstką patryotyzmu".

Błahszym, ale ciekawym objawem stało się wystąpienie tegosamego Teodora Wolffa, jednego, mówiąc nawiasem, z najwybitniejszych publicystów niemieckich, przeciw walce z obcemi słowami, która stała się zajęciem powszechnem i w następstwie istną plagą.

Publicysta niemiecki wskazał zajadłym puryfikatorom języka pracę daleko pozytywniejszą. „Kto dziś pomaga — pisał — biednym i cierpiącym, kto podsyca ufność i siłę wydziedziczonych, ten wart jest daleko więcej od tego, który ciska w około brzęczącymi frazesami lub komunałami z kulturalnego słownika. Wart jest też więcej od ludzi, którzy wysilają się na oczyszczenie języka niemieckiego od nalotu słów obcych, albo pragnęliby odciąć nas od wszelkiego powiewu z zagranicy. Nic tak nie oświetla pewnych stanów psychicznych, jak zdanie, rzucone przez pewnego współpracownika „Deutsche Tageszeitung". W gwałtownym artykule przeciw wszystkim, którzy o modzie niemieckiej mają inne zdanie, niż on sam, oświadczył ten duch, wrzący od wojowniczości, że pomysł noszenia szerokiej spódnicy „nie jest zwycięstwem, lecz klęską". A potępiając pewne typy toalety kobiecej, zawołał: „Czy za to przelewamy krew naszą?"

Gryzącą tę ironię Wolffa podsyca żywe poczucie kultury ogólno-ludzkiej. „Od początku tej wojny — pisze dalej — ludzie bezrozumni zachowywali się wszędzie tak, jak gdyby wśród tylu cmentarzy nie miało zostać przy życiu żadne lepsze uczucie". Nie oszczędza on, jak wspomnieliśmy, niewczesnych puryfikatorów języka. „Mową niemiecką — oświadcza — zajmuje się teraz i policya i wszelkie możliwe władze i stowarzyszenia, których pisemne komunikaty zwykle utrzymane są w niemczyźnie niezwykle wątpliwej. I one czują poryw świętego zapału językowego. Muszą z tego oczywiście rodzić się rzeczy straszliwe, gdyż sztuka słowa wymaga głębokiego w nią wniknięcia i myli się ten, kto sądzi, że ogród mowy narodu tak można porządkować, jak się zamiata ulice".

Dzielną pomoc znaleźli dziennikarze, walczący z przesadą językową, w nazwisku tak wybitnem, jak prof. Hansa Delbruecką, wydawcy znanych „Preussische Jahrbuecher", którego współczesna, a tak zdemokratyzowana „Accademia della Crusca" zmusiła niejako do wydania całej broszurki, pt. „Oczyszczanie języka. Bismarck i Henryk von Treitschke".

ku zapewnienia ciągłości produkcyi i obniżenia teraźniejszych cen lichwiarskich.

Bielsk dnia 20 grudnia 1915 *S.*

Ze spraw kościelno-politycznych.

Bałamucenie maluczkich. — W sprawie neutralności papieża. — Życzenia katolików Austryi. — Zaprzeczenie pogłosce. — Replika katolików francuskich. — Replika II niemiecka. — Francya a chrześcijaństwo w Turcyi. — Bułgarya przeciwko katolikom francuskim i włoskim. — Wieści o metropolicie X. Szeptyckim.

Jacyś nieuczciwi ludzie podszywając się pod maskę „wiernych katolików“ judzą przeciwko Stolicyi św. Jak z Salzburga donoszą, rozrzucono w krajach alpejskich odezwę, której celem może być tylko bałamucenie maluczkich i zaszczepianie niechęci i nieufności do panującego papieża.

Wierny i wykształcony katolik do takich przekręceń i oszczerstw nie jest zdolny, ani też takiego przedstawienia stanowiska papieża nie będzie brał seryo; lub prosty natomiast mógłby łatwo uwierzyć takim bredniom — a więc caveant consules.

*

Niema dość ostrych słów, by napiętnować postępowanie tych, którzy koniecznie papieża chcą przedstawić jako stronniczo usposobionego dla tej lub owej strony. Że tam masoński „Messagero“ komentując zdanie papieża o Armenii mógł pisać: „to dziwne, mógłby przecież toż samo powiedzieć o Serbii, ale że tam są Niemcy, a gdzie oni grasują (!) w Serbii czy Belgii, tam papież nie może patrzeć“ („Köln. Volksztg“ 1041) — to da się zrozumieć, ale gdy czasopismo katolickie („Der Fels“ nr. 5 i 6, 1915, Chisti Stellung zum Patriotismus von Edmund Schopen — str. 93, 94) tak się wyraża, jak gdyby neutralność papieża nie była faktycznie absolutną, to już jest nagany godne. A przecież parę wierszy niżej pisał: „Der Katholik weiss, dass der Statthalter Christi k e i n e m Volkstum angehört, sondern allen alles ist“ (ib.). Nawet w mowie papieskiej do przedstawicieli stowarzyszenia „Preservazione della Fede“ (por. „Głos Narodu“ 662) dopatrywano się wrogich alluzyj przeciwko jednemu z mocarstw wojujących, aż trzeba było urzędowego wyjaśnienia ze strony Watykanu.

*

„Salzbg. K. Ztg“ (nr. 51) zamieściła artykuł, w którym wywodzi, nawiązując do bliskich zmian w nuncyaturze — czyby nie można i nie należało posyłać na nuncyuszów do Austryi ludzi znających główne języki krajowe, a przynajmniej niemiecki. W Monachium np. nuncyuszem jest rodowity Niemiec. „Nie wątpimy, że racye przedstawione Ojcu św. w sposób odpowiedni i polecone jego ojcowskiemu sercu nie chybią celu“. Nawet powiada, możnaby w ten sposób kres położyć bajce rozszerzanej poza Włochami „o włoskiem papiestwie“. Przecież Rohrbach miał gdzieś raz napisać zjadliwie, że papiestwo nie jest „internacyonalne, ani interkatolickie“, lecz jest „instytucyą, przez którą rządzi Kościołem katolickim wydział episkopatu włoskiego pod maską monarchizmu przy współudziale małej liczby dobranych przedstawicieli katolików z poza Włoch“. („Fels“ l. c. 93).

*

Zaprzeczono wiadomości podanej przez „Freie deutsche Blätter“ (organ „Krausgesellschaft“) o cichym „pakcie“ między Watykanem o Kwirynałem w sprawie zmiany ustawy o gwarancyach. Włochy w ten sposób — tak pisano — chciały uprzedzić akcyę mocarstw centralnych, dążących do rozwiązania sprawy „rzymskiej“ na podstawie internacyonalnego aktu.

*

Prawie równocześnie z ukazaniem się francuskiej książki wydano w Niemczech dzieło zbiorowe p. t.: Deutsche Kultur, Katholizismus und Weltkrieg. Eine Abwehr des Buches „La guerre allemande et le catholicisme“ (herausgeg. von Prof. Dr. Pfeilschifter Herder, Freibg i. Br., 502 str.). O książce tej pisze sprawozdawca, że z taką tam precyzyą omówiono wiele zasadniczych zagadnień, „iż możemy być wdzięczni francuskim oskarżycielom, że spowodowali ukazanie się bogatego w treść dzieła“. Jest ona — tak twierdzi dalej — świadectwem „niemieckiej uczciwości“ — a francuska „La guerre“ — świadectwem „gallicko-brytyjskiego kłamstwa i podszczuwania narodów“. („Kölnische Volkszeitung“ 1051). — Kwestye religijne omawiają znani autorzy, jak bp Faulhaber ze Spiry, Lippert T. J. Pfeil- „Deutsche und französische Kriegshirtenbriefe“ twierdzi, że gdy we francuskich listach pasterskich przebija „namiętność“ i widoczne jest „obniżenie (!) powagi religii“ — to niemieckie świadczą „o spokoju i prawdziwej religijności“. Prof. Finke (Recht und Notwendigkeit des Krieges), Ebert (Belgiens Neutralität und ihr Untergang) i Grauert (Deutsche Weltherrschaft) omawiają sprawy polityczne, Pieper (Deutsche soziale Kultur), Świtalski (Zur Psychologie der Greuelaussagen), Sawicki (Die deutsche Philosophie und der Weltkrieg) zagadnięcia społecznej i filozoficznej natury. Francuzi chyba nie będą zwlekać z odpowiedzią.

Rząd francuski zresztą u siebie Kościołowi nieprzychylny, na Wschodzie dbał o szkoły i instytuta katolickie. Podobno aż 800.000 franków rocznie przeznaczano na utrzymanie katolickich instytutów w Turcyi. Szkół popieranych przez Francyę było tuż przed wojną 530, uczniów 54.000. Niemcy miały 23 szkół i — 3000 wychowanków.

*

Assumpcyoniści, „Bracia szkolni“, Siostry syońskie i inne katolickie stowarzyszenia włoskie i francuskie z wybuchem wojny musiały zwinąć swe zakłady w Bułgaryi. Wielu internował rząd bułgarski w obozach koncentracyjnych w Łovec i Sliven — niektórzy znaleźli przytułek i gościnę u arcybiskupa Bukaresztu Netzhammera i w różnych instytutach. („Salzb. K. Ztg“ 51).

*

Z ostatnich listów wywiezionego metropolity X. Szeptyckiego, pisanych do kapłanów swej archidyecezyi wynika, że ciągle jeszcze ograniczony jest w swej wolności osobistej, nikogo np. nie może przyjmować; za lekturę służy mu Pismo św. i dzieła św. Bazylego. (ib.).

Peem.

Trzech Króli.

Święto Trzech Króli bywa obchodzone w Krakowskiem bardzo uroczyście. W kościele kapłan święci medaliki złote, pierścionki, kadzidło i mirrę, zastępowaną przez żywicę z drzew szpilkowych, oraz kredę, przynoszoną zwykle przez parafian. Po nabożeństwie gospodarz tą kredą wypisuje na drzwiach domu nowy Rok Pański, oraz litery G. M. B. Kościelni przynoszą przed świętem Trzech Króli do zamożniejszych gospodarzy na „velum“ od kielicha kredę, żywicę świerkową, kawałki bursztynu i złoto malarskie. W dniu tym obchodzi się pamiątkę chrztu Chrystusa w rzece Jordan. To też ksiądz poświęca wodę, zwaną trzech-królową, którą parafianie zabierają z kościoła we flaszkach.

Począwszy od wilii Trzech Króli proboszcz z organistą objeżdża parafię „po kolendzie“. Zachodzi do każdej chaty, kropi wodą święconą izbę, zabudowania gospodarskie, za co lud wywdzięcza się, czem może, ziarnem, snopkami słomy i t. p. wrzucając te dary organiście do wozu. Ponieważ nazajutrz po święcie Trzech Króli rozpoczynają się wesela, w niektórych okolicach przechowuje się wierzenie, że dziewczyna, co pierwsza zajmie stołek, na którym ksiądz siedział w izbie, najwcześniej wyda się za mąż. Gdy więc tylko ksiądz izbę opuści, zajęcie owego stołka staje się celem wyścigów, połączonych z wesołymi konceptami.

Około Trzech Króli rozpoczyna się chodzenie z „gwiazdą“. Jest ona zrobiona z kolorowego papieru napuszczonego tłuszczem, oświecona wewnątrz świeczkami i osadzona na długim kiju. Często chłopcy, chodzący z gwiazdą, biorą z sobą kilku grających na skrzypcach, basetli, klarnecie, i z tą muzyką wieczorami nawiedzają chaty.

Wszedłszy do mieszkania, zaczynają szybko gwiazdą obracać i oprócz znanych kolęd, śpiewają:

Gwiazda zaświtała nasza na wschodzie,
Wstawaj zapadły w cieniach narodzie
Prędko, prędko, prędko, prędko Swojego
Szukaj światła, dziś Tobie świtającego.

Wszyscy snem twardym leżą uśpieni,
Sami Królowie Trzej ocuceni,
Rano, rano, rano, rano powstają
Złoty blask złotej zorzy mile witają.

Rusza po niebie świecąca gwiazda,
Idzie za wodzem gromadna jazda:
Bieży, bieży, bieży, bieży, a w tropy
Za nią królowie biegną do ciemnej szopy.

Albo:

Hej nam hej! Królowie jadą przez pole,
gwiazdę widzą w świetnem kole.
Hej nam hej! która im drogę wskazuje
i do Betleem kieruje.
Hej nam hej! synaczka Panny szukają,
bo go Bogiem swym być znają.

Razem z gwiazdą, lub w niektórych okolicach osobno nawiedza wieczorem chaty awanturniczy turoń — postrach dzieci, uciecha starszych dziewcząt, co niby się go boją i uciekają przed nim w popłochu. Turoń podobny jest do konia lub osła, który stanął dęba. Łeb ma okryty skórą, ogromne uszy i szeroki pysk, wyklejony wewnątrz czerwonym suknem. Resztę korpusu stanowi już tylko derka, którą jest przykryty parobek, udający turonia. Skacze on po izbie, tańczy przy dźwiękach skrzypiec, stukając głośno trzymanemi w obu rękach laskami, przeskakuje stołki, ryczy, ugania się za dziewczętami, a w końcu, gdy już dobrze ubawi domowników, otwiera szeroki, czerwony pysk i prosi w ten sposób o wrzucenie do niego „co łaska“. Bywały podobno dawniej takie zręczne turonie, że częstowane wódką, wychylały kieliszki przez rozwartą paszczę.

Wogóle wieczory w okresie świąt Bożego Narodzenia, których zakończenie stanowi dzień Trzech Króli, stają się w chatach wiejskich weselsze i urozmaicone. Znika pewna martwota i jakby przygnębienie, które zdało się ludzi przygniatać w czasie adwentu i krótkich, mglistych, grudniowych dni. Od Trzech Króli już harcują turonie, barwna gwiazda wieczorami przebiega od chaty do chaty, ciągnąc za sobą po białej od śniegu drodze smugi kolorowych świateł, rozlegają się skoczne kolędy przy szopkach — to też wieś ogromnie się ożywia. Coraz też częściej z muzyką i głośnymi okrzykami jadą do kościoła znane z dziarskości i animuszu krakowskie wesela.

Tegoroczne święto Trzech Króli nie przyniesie z sobą rozradowania wsi polskiej. Smutek i głucha cisza zastąpi okrzyki wesołe i śpiewy. Bolesnem będzie dla plebana chodzenie po kolędzie; w wielu wsiach chaty, które dawniej nawiedzał, przestały istnieć, inne w części zburzone lub spalone przedstawiają smutny obraz ruiny. Mało wesel podąży do kościołów, bo młodzież wiejska zdala od siedzib rodzinnych walczy na różnych frontach. Tylko w świątyniach te same, co od wieków, odbędą się obrzędy i gorące popłyną modły o miłosierdzie Pańskie nad wiernym ludem polskim, tak ciężko klęskami wojny dotkniętym.

Przysięga.

Przysiągłem Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i w harmat dymie
życie mi trzeba nieść,
i umrzeć, jako należy
za Twoje Imię!

Przysiągłem Tobie na Sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy —
na zgliszcza i popieliska,
z szubienicami krwawemi —
na te krwi krople, bagnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysiągłem Tobie na Królów Koronę
i na łachmany shańbionych nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będę — cokolwiek sie zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary...
A iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysiągłem Tobie... na spoczynek wieczny!

I oto idę na śmierć — i na życie!

Przysiągłem Tobie na anielski huf —
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...
przysiągłem Tobie na duszę i Boga —
O Ukochanie najczystsze mych snów
Ojczyzno Droga!!!

Bogumin w listopadzie 1915.

Józef Mączka.
legionista.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek Zjaw. Pańsk. Trzech Króli. — Jutro w piątek SS. Juliana i Łucyany mm.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 38, zachód przypada o godz. 3 min. 54, długość dnia godz. 8 min. 16.

Kraków, 6. stycznia 1916.

O czem się w Krakowie nie mówi, w czasie gdy zdawałoby się, że wyczerpał się temat do dyskusyi, gdy spokorniały lwy i żbiki kawiarniane, w postaci różnego rodzaju strategów, zazdroszczących sławy wodzom, do której urość chcieli przynajmniej na terenie walk „Esplanady“. Wstrzymali oni ofensywy często urządzane, a nawet wyszli z rowów strzeleckich i zakończywszy tyralierkę, z równym jak dawniej zapałem oddają się aprowizacyi, moratoryum, wogóle schodzić zaczynają na wzgardzony teren „sadzenia ziemniaków“. Wojna wogóle ciekawe nastręcza zjawiska: wśród żywiołowej jej potęgi maleją, a nawet karłowacieją dawni tzw. wielcy ludzie, politycy i trybunowie ludu i wszelkiego rodzaju krzykacze przytłoczeni tą vis major zepchnięci zostają w kąt bezczynności i zapomnienia. Przechodzi się nad nimi do porządku dziennego, jak nad wszystkiem złem, które minęło i zdaje się, że bezpowrotnie.

Zamiast kupowania polityków i nawiązywania z nimi kompromisów, czyni się zakupna niezbędnych artykułów żywności: mąki, tłuszczy i dopiero teraz następuje zdziwienie, jak mogli politykierzy popełniać takie głupstwa i za nic zdobywać laury i drabinki do pięcia się wyżej.

Była to choroba, jak widzimy, której uległy jednostki, przenosząc ją na szersze warstwy, której następstwa odbijają się teraz dotkliwie brakiem spoistości wszelkich organizacyi, rozbiciem i niemożnością skojarzenia grup, które mogłyby ująć ster w tak ciężkiej chwili i pokierować nim w myśl potrzeb ogółu.

Jednym z chorobliwych objawów jest trawiąca nas mania reklamiarstwa, panująca we wszystkich dziedzinach polityki, nawet w czasie jej długiego snu, a wnikająca nawet do najdrobniejszych zrzeszeń, grupek i jednostek, spełniających mniej lub więcej wydatnie, prosty obowiązek, jaki chwila obecna nakazuje. Dla samochwały utrzymuje się dziesiątki pism ilustrowanych i nieilustrowanych, młócących bezustannie tąsamą słomę na rodzinnym boisku. Te orgie autoreklamy sprzykszyły się już ogółowi, zmniejszając poczytność pism, oddanych im całą duszą, szczególnie tych, gdzie ołówek redaktorski nie postępował bezwzględnie, a ręka wypełniała samochwałą kosze, zamiast cierpliwych zaiste szpalt dzienników. Nie obywało się to bez scen, czasem bardzo dramatycznych, wśród cierpkich zarzutów, napadów histeryi, lecz taka jedyna była zalecona kuracya panoszącej się manii, nie wiemy czy odpowiadająca zasadom neurologii, lecz jak się przekonaliśmy, skuteczna bardzo.

Mamy obecnie mniej tz. wielkich ludzi, a zato więcej robotników, jak przedsiębiorców, a tego wymagają smutne czasy, nie nadające się na popisy akrobatów choćby nawet bardzo zręczne i dobrze obmyślane.

Nie mamy czasu na zabawę, ją zostawmy h o m o n o v u s o m i tym jednostkom, które chcą się kompromitować występami, uwłaczającemi przełomowej chwili, lub dowolnem bezrobociem w czasie wymagającym jak najbardziej intenzywnej i celowej pracy, zaleconej jako główny warunek przetrwania. Musimy się przygotować do „sadzenia ziemniaków“, pracy pogardzanej przez cywilnych wojowników, walczących na tyłach, i walkami swemi przeszkadzających w pracy, która podjęta powinna być przez ogół realnie patrzący i dążący do spełnienia ciężkich obowiązków. Chwila przełomowa żąda od nas sporządzenia bilansu strat i zysków we wszystkich dziedzinach gospodarczych, gromadzenia materyału dla poznania faktycznego stanu, jaki wyniknie po wojnie, abyśmy na tych podstawach mogli przedsięwziąć celową akcyę samoobrony, uzdrowić chore organizacye, wlać w nie nową energię do spełnienia trudniejszych, jak przed wojną zadań. Żąda od nas pożegnania się z dotychczasową walką stronnictw, której wrzenie podkopywało podstawy bytu na wsi i w mieście, a krótkotrwale kompromisy ze szkodnikami, siewcami fermentu pogłębiały zależność ludzi uczciwych i chcących pracować, od tych, którzy nie przebierają w środkach, wnoszonemi hasłami przewrotu, okłamując lud, niszcząc w zawiązku pracę nad jego podniesieniem. Jak na tem wyszła wieś polska, widzimy obecnie, lud żebrać musi pracy u obcych, na majątkach ziemskich i lasach hula orgia spekulacyi i zniszczenia, przestają być dla nas spichlerzem, a groza wywłaszczenia przez spekulanta obcego przenika ogół. W imię obowiąku powinna raz na zawsze ustać dawna walka partyjna na wsi, a ziemia i utrzymanie jej stanu posiadania, wzywa do ochrony jej wszystkich, którzy na niej pracują, celem obmyślenia środków ochronnych. Przykład powinien wyjść ze strony ziemian, tak ze wschodn. jak zachodniej części kraju, zatrzeć dawne nieporozumienia, jakie wniosły różnice polityczne, małostki niegodne wspomnienia wobec wielkich obowiązków, jakie posiadanie ziemi wytwarza, a pług i praca na roli, łącząca ziemian z ich bratem, młodszym, który okazał tyle ukochania dla ziemi w czasach gdy granaty orały jej zagony, połączy rolników w nierozerwalny węzeł dla obopólnego dobra, a przedewszystkiem utrzymania się przy ziemi. Czas wojenny, kładący tamę hasłom przewrotu, nastręcza najkorzystniejszą sposobność do wspólnej pracy.

Z miasta

Następny numer „Głosu Narodu“, z powodu przypadającego dziś uroczystego święta Trzech Króli, wyjdzie jutro rano o zwykłej porze.

Z Akademii Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie Wydziału filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 stycznia 1916 o godz. 5 popołudniu. Porządek dzienny: 1. Czł. Ign. Chrzanowski: Źródła klasyczne „Mnicha“ Korzeniowskiego. 2. Czł. Tad. Grabowski: Nowe przyczynki do dziejów pojęcia o poezyi u poetów wieków średnich i Odrodzenia w Polsce. Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

W sprawie chleba i mąki. Zarząd miasta po usilnych zabiegach otrzymał onegdaj 20 wagonów mąki, która jednak nie pochodzi z wojennego zakładu obrotu zbożem, lecz z innego źródła. Zakład zbożowy dotychczas mąki nie nadesłał. — Wczoraj po południu Biuro aprowizacyjne miejskie wydawało piekarzom asygnaty na mąkę, którą podjąć mieli w magazynach. Ponieważ jednak wydawanie asygnat rozpoczęło się dopiero po godzinie 3. po południu, a o godz. 5. magazyny zamknięto, nieliczni tylko piekarze mogli część rozdzielonej między nich mąki odebrać i zwieź do swych piekarni. Reszta piekarzy otrzyma mąkę dopiero dziś, względnie jutro. W dniu dzisiejszym ludność odczuwać więc będzie w dalszym ciągu brak chleba, którego piekarnie dostarczą tylko minimalną ilość, pokrywającą zaledwie nieznaczną część rzeczywistego zapotrzebowania.

Brak chleba i mąki w ostatnich dniach stał się dla wszystkich mieszkańców Krakowa, szczególnie zaś dla uboższych warstw ludności prawdziwą klęską, tem dotkliwszą, że również i innych artykułów spożywczych, jak n. p. różnych gatunków kasz, ryżu i t. p., którymi możnaby częściowo przynajmniej zastąpić potrawy mączne, zupełnie prawie w handlu brak, a jeżeli jeszcze są, to kupcy sprzedają je po cenach wręcz niedostępnych dla niezamożnej publiczności.

To też codziennie przed wszystkiemi piekarniami i sklepami miejskimi stoją tłumy wprost zrozpaczonej ludności, która wyczekuje godzinami zupełnie bezradna. Zwłaszcza rodziny robotnicze, wysyłające dzieci do szkoły, klęska zupełnego braku chleba przygniata niesłychanie, skazując je na formalne głodowanie. Dla tych rodzin nabycie bochenka chleba w sklepie miejskim lub w jakiejś piekarni przedstawia nadzwyczajną zdobycz. Podnieść należy, że piekarnia miejska w tym czasie oddaje konsumentom rzetelne usługi.

Zarząd miasta przez uzyskanie wspomnianych 20 wagonów mąki zabezpieczył na kilka dni zaopatrzenie miasta w chleb. Co będzie, kiedy ten zapas mąki się wyczerpie? Czy wojenny zakład zbożowy dostarczy tymczasem potrzebnej ilości mąki i zechce w przyszłości solidniej wypełniać swoje względem Krakowa zobowiązania? Zarząd miasta powinien użyć wszelkich dostępnych mu środków, aby w przyszłości do podobnej, jak obecna, klęski braku chleba nie dopuścić.

Karty chlebowe. Jutro rano rozpocznie się w biurach okręgowych rozdawnictwo kart chlebowych na następny tydzień, w tensam sposób, jak poprzednio. Równocześnie zgłaszać się mają pracodawcy po karty dodatkowe dla swych ciężko pracujących robotników.

Statystyka kart chlebowych za ubiegłe tygodnie wykazuje stały wzrost liczby ludności. — W pierwszych tygodniach ogólna suma rozdanych kart nie przekraczała 150.000. Na tydzień 35-ty rozdawnictwa, obejmujący okres od 12.—18. grudnia, wydano: 156.927 kart zwykłych, 4.683 dodatkowych, 7.599 kart dziennych. W następnym 36. tygodniu od 19.—25. grudnia rozdano 161.222 kart zwykłych, 6.857 dodatkowych, 7.734 dziennych. Cyfry wskazują więc na znaczny przyrost ludności w naszem mieście, przez powrót ewakuowanych i wzmożenie ruchu przejezdnych i tymczasowo zamieszkałych.

W sprawie zaopatrywania się w lód podaje Magistrat do publicznej wiadomości, iż pozwolenia na pobieranie lodu ze stawów i wód bieżących udzielane będą, jak w latach ubiegłych, tylko po poprzedniem zbadaniu bakteryologicznem i chemicznem wody. Podania wnosić należy wprost do Miejskiego Urzędu zdrowia.

Echa...

Z teatru ludowego. Jak nas informują, „umiastowiony“ teatr ludowy zamierza w najbliższej przyszłości wystąpić z niezwykłą atrakcyą. Będzie to „Szopka krakowska“, widowisko świetnie skomponowane, i uscenizowane z niezwykłą starannością. Widownia, po wyrzuceniu podłogi i ławek, będzie zamienioną z powrotem na stajenkę (teatr mieści się, jak wiadomo, w ujeżdżalni p. Targowskiego). Na scenie ukażą się prawdziwe woły, konie i krowy. Kasa, znacznie rozszerzona, ulegnie przekształceniu na żłóbek miejski. Wiszący dzisiaj nad wejściem łeb koński będzie, przy pomocy skomplikowanego mechanizmu, śmiać się, zastępując dzisiejszą orkiestrę symfoniczną złożoną, jak wiadomo, z trzech żydków i jednego listonosza.

W szopce ukażą się różne pocieszne figurki, przyczem autorzy, wzorując się na słynnych „Szopkach“ dawnego Zielonego Balonika, wprowadzą laleczki, portretowane z różnych wybitnych i mniej wybitnych osobistości krakowskich.

Herod (p. Dr Tadeusz Konczyński) uczyni w I akcie rzeź niewiniątek, pić będzie filiżanką bazesowską ich krew, zagryzając byłym dyrektorem Turskim. Po tem arcywesołem intermezzo ukaże się Herodyada (postać symboliczna w kostyumie municypalnym) prowadząc za rękę swą córeczkę, Salome (p. sekretarz prezydyum Dr Kannenberg). Niezwykle groteskowe umizgi Heroda do Salomy skłonią ją do odtańczenia dwóch majufesów z dramatu, przyjętego do grania przez scenę w Kłaju, a napisanych przez autora, kryjącego się pod pseudonimem „Sekretarz“. Dziadek (postać widza galeryjnego z Dębnik) będzie przez cały czas gwizdał na palcach i sykał.

Herod padnie pod ciosem Śmierci (Sekwestrator sądowy). Zabierze ona, prócz głowy Heroda, dekoracyę, kurtynę itd., aby je oddać prawym właścicielom. Żydek (p. Poleński) kupi na licytacyi śmiecie, pozostałe po umiastowieniu.

Na końcu, zamiast tradycyjnego Dziadka, wyjdzie Babka (zmizerowana Melpomena po powrocie z Choczni) i zaśpiewa:

Prosi Babcia prosi,
Torbę z dzwonkiem nosi,
Dajcie coś za hopki
Magistrackiej szopki!

Kto grosz włoży,
Ten człowiek boży,
A kto nic nie da,
Z tym będzie bieda,
Choćby wiek skrobał w magistracie piórkiem,
Nie będzie nigdy miejskim dramaturkiem,
Porwą go czarty,
Nie dostanie brotkarty,
Ani mąki, ani śledzi,
W Choczni się przesiedzi,
I wyklną go rodzone wnuki,
Że jest wróg u m i a s t o w i o n e j sztuki.

Prosi Babcia prosi,
Dajcie jeszcze cosi,
Bo gdy od datku się odkażesz,
To weźmie cię Bażesz!

Inne, równie zabawne figruki, będą ogłoszone w swoim czasie. Ceny nieznacznie podwyższone wobec podrożenia papieru konceptowego, atramentu i stalówek magistrackich. Bliższe szczegóły w plakatach p. Wolnego.

sn.

Prof. Delbrueck przypomina, że już przed ćwierć wiekiem z górą musiał występować przeciw manii prześladowczej na punkcie obcych słów. Odezwę w tej sprawie podpisali wówczas z nim razem najwybitniejsi przedstawiciele kultury niemieckiej, w ich liczbie: Teodor Fontane, Mommsen, Sybel, Virchov, Willamowitz-Moellendorf, Wildenbruch, Heyse, Freytag, Curtius, Spielhagen, Treitzschke — aby wymienić najbardziej znane u nas nazwiska. W odezwie tej wystąpiono zasadniczo i stanowczo przeciw bezwzględnemu tępieniu słów cudzoziemskich. Przypominając to, dodaje prof. Delbrueck taką przestrogę:

„Nie ten zdobywa zasługę względem mowy niemieckiej, kto wypędza z niej moment obcy, dla tego tylko, że jest obcym, lecz ten, kto myśli ciągle o jej bogactwie, jej sile i dźwięczności“. Już Goethe nazwał przesadnych puryfikatorów „ludźmi bez ducha“, a Jakób Grimm z gniewem wyrażał się o „purystach i pedantach“.

A Treitzschke? Z tego wyjął prof. Delbrueck cytat, który napsuje z pewnością wiele krwi niejednemu z tych, którzy chętnie powołują się na tego „ojca duchowego współczesnych Niemiec“. Oto co mówi Treitzschke w „Vorlesungen ueber Politik“, tomie pierwszym:

„Niesłychana jednostronność myśli narodowej w naszem stuleciu jest u ludów przeważnie naturalnym odruchem przeciw światowemu imperyum Napoleona. Nieszczęśliwa próba, aby różnorodność życia europejskiego przekształcić na pustynną jednolitość państwa światowego, pociągnęła za sobą to, iż myśl narodowa dzisiaj tak wyłącznie się rozprzestrzenia“.

Nie zatrzymując się przy tezie, jaką słynny historyk usiłuje wytłumaczyć jeden z psychologicznych momentów nacyonalizmu — a jest ich tak wiele — przyznać trzeba, że przypomnienie jej przez Hansa Delbruecka było bardzo na czasie. Niedawno bowiem powstał np. w dziennikach spór, jakiemi głoskami ma być umieszczony na gmachu Sejmu Rzeszy w Berlinie napis: „Das deutsche Volk“? Czy głoski te mają być łacińskie, czy gotyckie? Wytaczano argumenty za i przeciw, aż Fritz Stahl, znany literat, rozciął zwadę, pytając, czy w Niemczech istnieje choćby jeden dom z napisem wielkimi literami gotyckiemi? — bo w Paryżu widzi się je na gmachu „Temps'a“ i „Matina“, w Londynie zaś „Timesie“ i „Daily News“. Wszystkie te pisma używają w tytule wielkich czcionek gotyckich, te bowiem nazywa się we Francyi „starofrancuskiemi“, we Włoszech „starowłoskiemi“, w Anglii „staroangielskiemi“. Zapomnieli bowiem wojownicy z okopów redakcyjnych, że głoski gotyckie były w swoim czasie międzynarodowemi, tak jak dzisiaj „łacińskie“. A pochodzenie ich jest — zdaniem wielu uczonych, także niemieckich — francuskie.

Dążenie do czystości języka jest w narodzie tak naturalne, że motywować go nie potrzeba. Trudniejby było uzasadnić, — poza motywem nienawiści — dlaczego dążenie to ma być zarekwirowane do arsenału wojny cywilnej, aby tam uledz przekuciu na oręż. Początkowa też popularność takiego „czyścicielstwa“ rychło zbladła, jak widzimy z energii, rozwiniętej przy zwalczaniu jego wojennych przerostów.

C. d. n. **W. N.**

Powrót kapłana. „Głos Lubelski“ donosi: Na skutek starań X. administratora dyecezyi lubelskiej i general-gubernatora lubelskiego, internowany przez wojska austro-węgierskie w roku 1914 proboszcz parafii Krzczonów dekanatu lubelskiego, X. Wojciech Wąskowski, z siostrą został uwolniony i powrócił do parafii Krzczonów.

„Bon“ na sól z r. 1831. Na wystawę pamiątek historycznych z r. 1830-31 w Warszawie oddano „bon“ na sól, wystawiony dnia 27. sierpnia 1831 r. dla pułku IX piechoty liniowej z magazynu „w oficynie Krasińskich“ w Warszawie.

Katastrofa kolejowa pod Zbąszyniem. Dzienniki poznańskie podają następujące szczegóły katastrofy, zaszłej d. 28. grudnia ub. r.: Straszna wieść rozeszła się lotem błyskawicy i ludność ze Zbąszynia i bliższej okolicy pospieszyła niezwłocznie na miejsce wypadku, by nieść pomoc ofiarom nieszczęścia; wojsko podążyło z pomocą. Z Poznania wysłano natychmiast osobny pociąg lazaretowy z lekarzem sztabowym. Rannych umieszczono w lazarecie w Zbąszyniu i w innych na prędce w tym celu przygotowanych miejscach.

Był to nadprogramowy pociąg pospieszny, który nie stawał w Zbąszyniu. Katastrofa nastąpiła na stacyi przy przejeździe przez zwrotnicę. Bezpośrednią przyczyną katastrofy miała być zbyt szybka jazda; pociąg szybował bowiem z błyskawiczną wprost szybkością, co nawet zwróciło uwagę podróżnym już w drodze. W pociągu znajdowali się przeważnie żołnierze, powracający z urlopu gwiazdkowego, ale dużo było i cywilnych pasażerów, pomiędzy nimi kilku z Poznania, między innymi pp. Władysław Nowak i Stanisław Dzwonkowski, kupcy z Poznania, oraz p. Cyrankowski z Poznania, obecnie żołnierz. Wszyscy trzej byli w odwiedzinach w Dreźnie i wracali właśnie do domu. Katastrofa zaskoczyła ich pogrążonych we śnie, z którego przebudzeni zostali nagłym, nie dającym się bliżej opisać łoskotem. P. Nowak, który odwiedził jedną z redakcyi, opowiadał, że wie tylko tyle, iż znalazł się pod zgruchotanym wagonem i tylko z wielkim trudem wydostał się z pod rumowisk. Odniósł on rany na głowie, silne wstrząśnienie nerwów, również pp. Dzwonkowski i Cyrankowski odnieśli kontuzye na ciele. Cudem nazwać można, że uszli z życiem. P. Nowakowi zaginęła większa kwota pieniędzy i rozmaite podarki, które wiózł ze sobą, palto i rzeczy miał na sobie podarte i zupełnie zniszczone. Wszystkim podróżnym, którzy ulegli nieszczęściu a którzy mogli udać się w dalszą drogę, wystawiono zaraz na stacyi odpowiednie poświadczenia.

W Nowy Rok odbył się w Zbąszyniu pogrzeb zwłok ofiar nieszczęśliwej katastrofy. Ponieważ prawie wszystkich wywieziono w strony rodzinne, przeto pozostało na miejscu tylko pięć osób zabitych. Czterech pochowano na cmentarzu protestanckim, jednę na katolickim. W żałobnej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Krewnych powołano telegraficznie. Udział publiczności w pogrzebie był bardzo wielki. Dyrekcya kolejowa poleciła przesłać bezpłatnie rodzinom nieszczęśliwych ofiar a nadto poniosła koszta pogrzebu. Ogółem postradały życie 23 osoby a w pociągu znajdowało się przeszło 500 urlopników wojskowych.

Zawiadomienia i komunikaty.

Adoracya Najśw. Sakramentu. Dnia 7. stycznia jako w pierwszy piątek miesiąca, odbędzie się całodzienna adoracya Najświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

W Czytelni Polskiego Związku Niewiast katolickich, Szczepańska 5. odbędzie się w sobotę dnia 8. stycznia o godz. 4 wspólny opłatek, na który Wydział zaprasza wszystkich członków.

„Umiastowienie“ teatrów.

Komunikat Magistratu m. Krakowa o teatrze ludowym donosi, że prezydyum miasta uchwaliło scenę tę „objąć“ w zarząd teatru miejskiego, na razie jako prowizoryum, podobnie jak w teatrze miejskim“.

Wobec tego „Kuryer Ilustrowany“ zająwszy się gospodarką w teatrze miejskim, wystosował do gminy m. Krakowa pytanie, czy jest prawdą, że:

1) gmina nie zawarła z artystami sceny miejskiej żadnych umów?

2) Że nie gwarantuje im minimum zarobku, czyli, że nie jest przedsiębiorczynią?

3) Że artyści, którzy w braku przedsiębiorcy pracują na własne prawne ryzyko, nie mają najmniejszego wpływu na gospodarkę teatralną, ani też kontroli nad wydawaniem zarobionych przez nich pieniędzy?

Odpowiedź dotycząca się nie ukazała. Ponieważ zaś w ten sposób przedstawiono dotychczas prywatnie stosunki teatralne w kołach zbliżonych do magistratu, przeto można przypuszczać, iż są one w istocie tak anormalne, jak w pytaniach przedstawiono.

Ponieważ zapowiedziane „umiastowienie“ sceny ludowej ma odbyć się, według komunikatu, podobnie jak w teatrze miejskim, zatem powstaje pytanie, czy artyści teatru ludowego również nie będą mieli żadnego prawnego zabezpieczenia bytu, czy ograniczy im się maksimum dochodu z zarabianych przez nich pieniędzy, zaś nie zagwarantuje minimum, czy wreszcie nie przyzna im się również żadnego wpływu na gospodarkę ich własnemi pieniędzmi?

Umiastowienie obu scen i złączenie ich jest bezwarunkowo pożądanem. Powinno jednak odbyć się legalnie, w obrębie norm prawnych i etycznych. Czy sprawa teatru miejskiego w nich pozostawała? Biorąc za podstawę dalsze rewelacye „Kuryera“ — stanowczo nie. Gmina nie umiastowiła wcale sceny miejskiej. Zagarnęła tylko rządy w teatrze, prowadzonym przez aktorów „na udziały“, na ich ryzyko materyalne; narzuciła im maksimum zarobku, nie zagwarantowała minimum i odsunęła od wglądu w sposób wydawania funduszów, przez nich zapracowanych.

Stan ten ma być prowizoryczny, lecz każde prowizoryum musi opierać się na prawie. Stosunek zaś działający między gminą, a artystami grającymi na scenie miejskiej, nie jest ujęty w żadne normy prawne.

Słusznie zauważa „Kuryer“, że podobne traktowanie artystów może tylko odstraszyć w przyszłości tych, którzy chcieliby pracować w naprawdę umiastowionych teatrach krakowskich.

To samo pismo podaje również szczegóły, dowodząc o uniemożliwionem objęciu przez gminę uroczystem „objęciu“ przez gminę teatru ludowego. Gdy z ramienia miasta objawił ktoś chęć wygłoszenia przemowy do artystów, zwrócono mu uwagę, iż gmina nie może „umiastawiać“ teatru przez zagarnięcie dekoracyj, rekwizytów i urządzenia sceny, bo to wszystko jest własnością prywatną i gmina rozporządzać się nią nie może, bez porozumienia z prawymi właścicielami.

Jeśli tak w istocie było, to trzeba wyrazić szczere ubolewanie, iż nadmierny pośpiech nie pozwolił się zastanowić nad tymi elementarnymi kwestyami praw osób trzecich. Czy przy tym dziwnym projekcie „umiastawiania“ nie było nikogo z urzędników magistratu, posiadających wiedzę prawniczą? Oni też odpowiadają za tę aferę, która gminę stawia teraz w położeniu niejasnem i przykrem.

W przykrej sytuacyi znalazł się również Dr Lucyan Rydel, kierownik sceny miejskiej, on to bowiem miał, według „Kuryera“ zgłosić się o „objęcie“ tak szczególnie umiastowionego teatru ludowego. I on również może mieć słuszne pretensye z powodu tej mistyfikacyi, komicznej tylko na pospodarkę teatralną miejską, jako na jedną wielką anormalność, która musi odbić się szkodliwie na losach naszej sceny. Najwybitniejsi artyści opuszczają Kraków i wobec takich stosunków dziwić im się nie można. Czynniki miarodajne winny w to wglądnąć i usunąć złe, które sięga, jak się okazuje, głęboko w system gospodarki gminnej.

Należy więc albo teatr naprawdę umiastowić, t. j. aby gmina była przedsiębiorczynią, nie zaś zarządczynią cudzych dochodów bez żadnych prawnych ku temu podstaw — albo też oddać teatr przedsiębiorcy na mocy konkursu, czy nominacyi. Możnaby wreszcie — w najgorszym razie — utrzymać i prowizoryum, lecz musi ono być oparte na zasadach prawnych, a co ważniejsza: etycznych, t. j. pracownicy, którzy gromadzą swym trudem i talentem fundusze, winni mieć kontrolę nad gospodarowaniem temi pieniędzmi, będącymi ich własnością, gdyż koszta przedstawień w gmachu, będącym własnością gminy, oni z tych funduszów pokrywają.

Mamy nadzieję, że kwestya będzie rychło załatwioną. Domaga się tego dobre imię stolicy Polski, na której gospodarce nie powinny ciążyć zarzuty niejasności i niesprawiedliwości. Sprawy tej nie spuścimy z oka i będziemy apelowali do wszelkich instancyj, aby ją zbadały i oczyściły.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 5. stycznia 1916.: **Wiedeń,** 6. stycznia 1916.

Rosyjski teren wojenny.

Nasze wojska w Galicyi wschodniej i na granicy Bukowiny walczyły także wczoraj na wszystkich punktach zwycięsko. Na froncie besarabskim wystąpił nieprzyjaciel w pierwszych godzinach popołudniowych ponownie z najsilniejszym ogniem działowym. Atak piechoty był znowu skierowany na nasze pozycye koło Toporowca i na granicy państwa na wschód od Rarańczy. Atakujący występował miejscami przeciw naszym liniom w ośmiu szeregach. Jego kolumny załamały się przed naszemi przeszkodami, ale przeważnie wśród wielkich strat już wcześniej. Chorwackie i południowo-węgierskie pułki współzawodniczą w wytrwałem wytrzymaniu wśród najcięższych warunków. Także ataki na szańce mostu koło Uścieczka i w okolicy Jazłowca spotkał ten sam los jak wypady koło Toporowca. Dalej na północ żadne szczególne wydarzenia.

Włoski teren wojny.

Wskutek przejrzystszego powietrza była działalność artyleryi wczoraj popołudniu na całym froncie Pobrzeża bardziej ożywioną i w obszarze Crna zwłaszcza koło Oslaviji osiągnęła wielką gwałtowność. Nowy atak na zajęty przez nasze wojska okop na północ od Dolje i atak granatami ręcznymi na naszą pozycyę na północ Monte San Michele zostały oparte.

Nasi lotnicy rzucili bomby na wojskowe objekty w Ala i Strigno.

Bałkański teren wojny.

Żadna zmiana.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer,** marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 6. stycznia 1916.

Wielka główna kwatera donosi dnia 5. stycznia 1916.:

Południowy i zachodni teren wojny.

Walki artyleryi i minowe w kilku miejscach frontu.

Na innych terenach wojny położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi:

Front w Iraku: Wszystkie usiłowania oddziałów nieprzyjacielskich koło Aligharbi przyjścia z pomocą nieprzyjacielowi w Kut-el-Amara zostały odparte.

Front Kaukazki: Na lewem skrzydle czasami ustający ogień artyleryi i piechoty.

Front w Dardanelach: W nocy na drugiego stycznia łódź torpedowa wystrzeliła kilka pocisków na Ariburnu, poczem odjechała. Koło Sed-il-Bahr ostrzelwała nasza artylerya aż do rana nieprzyjacielskie stanowiska i składy między Sed-il-Bahr i Tekeburnu. W nocy ostrzeliwał krążownik, zaś dnia 3. stycznia dwa krążowniki bezskutecznie nasze stanowiska. Nasza artylerya trafiła dwa razy jeden z tych krążowników. Popołudniu odpowiedziała nasza artylerya silnie na próbę nieprzyjacielskiej artyleryi zaskoczenia nas atakiem ognia w centrum naszej pozycyi i na lewem skrzydle. Zmusiliśmy przytem nieprzyjacielską artyleryę do milczenia i zniszczyliśmy znaczną część nieprzyjacielskich rowów strzeleckich, oraz uniemożliwiliśmy ruch transportów. Przedpołudniem ostrzeliwały nasze bateryе na wybrzeżu z przerwami miejsca lądowania w Sed-il-Bahr i Tekeburnu i zmusiły dwa nieprzyjacielskie okręty przewozowe do ucieczki oraz spowodowały pożar, który trwał przez cały dzień.

Sprostowanie rosyjskich doniesień.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Depesza Biura Reutera pochodząca z Petersburga donosi, jakobyśmy opróżnili Czerniowce a wszystkie dominujące wzgórza obsadzone zostały przez Rosyan. Wiadomość ta, jak z porównania z naszemi urzędowemi sprawozdaniami wynika, jest oczywiście od początku do końca kłamstwem. W stolicy Bukowiny nie zaszło nic, coby choć w przybliżeniu mogło wyglądać na zarządzenia ewakuacyjne. Usposobienie ludności jest pełne otuchy, życie na ulicach ma wygląd nawskróś codzienny. Niema najmniejszego powodu, by rzecz miała się odmiennie. Rosyanie stoją na wschód od Czerniowiec tam gdzie od szeregu miesięcy się znajdują, na granicy państwa. Żaden z żołnierzy rosyjskich ani na krok nie posunął się naprzód. Tak przedstawia się sprawa obsadzenia dominujących wzgórz, o którem donosi korespondencya Reutera. Tem samem zbite są także szczegóły przypominające Cadornę, jakie zawiera biuletyn rosyjski z 3. b. m. o stałem postępowaniu ataków rosyjskich. Zresztą zamiary, które mają koła petersburskie w rozszerzaniu podobnych wiadomości, są tak widoczne, że nie potrzeba wogóle słowa dodawać.

Rosyjska ofenzywa.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Zeit“ donosi z Genewy: „Temps“ skarży się na lakoniczność rosyjskich biuletynów o ofenzywie we wschodniej Galicyi. Od dni dziesięciu muszą, zdaniem „Tempsa“ istnieć już konkretne rezultaty.

„Guerre Mondiale“ zapytuje, czy ofenzywa rosyjska w Galicyi znajdzie echo na froncie zachodnim. W każdym razie wspólna rada wojenna musi się troszczyć o to, by „Słowian“ nie pozostawiono własnemu ich losowi.

Na półwyspie Chalcydyjskim

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejze donoszą o nowym kroku entente'y, naruszającym prawa Grecyi. Mianowicie bez zawiadomienia i zezwolenia Grecyi, wysadzili Francuzi i Anglicy swe wojska przewiezione z wysp Imbros i Mitylene w zatoce Orfano i obsadzili półwysep chalcydyjski. Jak pismo „Neon Hellas“ donosi, wspomniane wojska przewiezione zostały na 30 okrętach transportowych. (Zatoka Orfano leży na wschód od półwyspu chalcydyjskiego, którego zachodnie wybrzeże tworzy zatoka salonicka. — P. R.)

Akcya lorda Derby'ego w cyfrach.

Londyn. (T. B.) Sprawozdanie o propagandzie lorda Derby'ego wykazuje następujące cyfry, nie zawierające jednakże mężczyzn, którzy wstąpili do szeregów przed dniem 23. listopada 1915. Ogólna liczba osób nieżonatych w wieku służby wojskowej wynosi 2,179.321, liczba osób żonatych w tymże wieku 2,832.210. Zgłosiło się do służby wojskowej 1,150.000 nieżonatych i 1,679.263 żonatych. Z tej liczby uznano za niezdolnych do służby wojskowej nieżonatych 207.000, żonatych 221.000. Do natychmiastowej służby zgłosiło się 103.000 nieżonatych i 112.431 żonatych. Do wstąpienia do służby według terminów dla poszczególnych grup przewidzianych w systemie Derby'ego, zgłosiło się 840.000 nieżonatych i 1,344.979 żonatych. Liczba osób nieżonatych, które się nie zgłosiły wynosi 1,029.231, z pośród których 378.071 jest koniecznie potrzebnych w innych zawodach, tak, że pozostaje 651.000 nieżonatych, którzy chociaż nie są gdzieindziej zajęci w służbie publicznej, mimo to do służby wojskowej dobrowolnie się nie zgłosili.

W sprawie przyrzeczenia danego żonatym, że nie będą użyci do służby jeżeli się nie zgłosi większa niż nieznaczna liczba nieżonatych, oświadcza sprawozdanie, że liczba nieżonatych 651.160 daleką jest od określenia nieznacznej liczby i że skutkiem tego nie jest możliwem posługiwanie się żonatymi zanim nieżonaci innymi środkami nie będą spowodowani do wstąpienia do służby.

Zapowiedź oporu górników.

Londyn. (T. B.) Prezydent związku górniczego Walii południowej, Windstone, w mowie swej oświadczył, że komitet wykonawczy Związku jednomyślnie przyjął rezolucyę przeciw zaprowadzeniu obowiązku służby wojskowej. Windstone powiedział: „Wiem, co mówię. Jeżeli politycy nie opamiętają się, to wywołają zastój w rewirze węglowym Walii południowej. Flota angielska nie otrzyma wtenczas węgla, a politycy będą musieli ponieść skutki.

Po uwięzieniu konsulów w Salonikach.

Represye Francyi.

Paryż. (T. B.) Agencya Havasa donosi urzędowo: Jako odpowiedź na samowolne przeciwne prawu międzynarodowemu zarządzenie rządu bułgarskiego wobec fancuskiego wicekonsula w Sofii, któremu powierzoną była straż nad archiwum w poselstwie francuskiem, kazał rząd francuski dzisiaj przedpołudniem aresztować wśród tych samych warunków bułgarskiego urzędnika kancelaryjnego, który zajmował się przechowywaniem archiwum bułgarskiego poselstwa w Paryżu. Ponieważ ten urzędnik zachorował, pozwolono mu pozostać w domu pod nieustannym dozorem.

Sprawa norweskiego konsula.

Chrystyania. (T. B.) Ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się do Aten z prośbą o przesłanie bliższych wiadomości o uwięzieniu norweskiego wicekonsula Seefeldera w Salonikach.

Protest Grecyi.

Ateny. (T. B.) Reuter. 4. stycznia. Przedpołudniem wręczono posłom czwórsojuszu protest pisemny przeciw uwięzieniu poddanych greckich. Odpowiedź koalicyi na protest w sprawie uwięzienia konsulów jeszcze nie nadeszła.

Sejm węgierski w sprawie uwięzienia.

Budapeszt. (T. B.) Interpelacye w sejmie:

Hr. Juliusz Andrassy interpeluje w sprawie uwięzienia konsulów w Salonikach i oświadcza między innemi, że mocarstwa koalicyi depcą prawo międzynarodowe, pragną Grecyę wbrew jej woli wciągnąć w wojnę, chociaż Grecya chce pozostać neutralną. Motywy tego postępowania widzi mowca w tem, że mocarstwa centralne obsadziły wielką część obszaru mocarstw koalicyi, a koalicya pragnęłaby to samo uczynić, nie mogąc jednakże uskutecznić tego, wyszukała sobie najsłabsze państwo, które dzięki swej sytuacyi geograficznej nie może podołać sile morskiej koalicyi i jego kosztem chce zagarnąć ziemię. Hr. Andrassy w dalszym uzasadnieniu swej interpelacyi oświadcza, że uwięzienie konsulów w Salonikach było bezprawiem tak wielkiem, że odwet jak najdalej idący i najostrzejszy jest uzasadniony. Największą obrazą jednak jest obraza Grecyi, pod której osłoną stoją konsulowie.

W odpowiedzi prezydent ministrów hr. Tisza za porozumieniem się z ministrem spraw zagranicznych br. Burjanem, oświadcza co następuje:

„Najświeższe brutalne naruszenie praw, jakie popełniły mocarstwa, z któremi wojujemy, przyłącza się zgodnie do długiego szeregu naruszeń praw, popełnionych przez koalicyę od chwili rozpoczęcia wojny. Mamy prawo i jesteśmy też w możności chwycić się już obecnie odpowiednich zarządzeń wobec takiego postępowania. Najlepszą odpowiedź damy jednakże dalszemi zwycięstwami, któremi zapewnimy sobie ostateczny tryumf, jakoteż porachunek, który da nam satysfakcyę za wszystkie doznane bezprawia. Jakkolwiek jednak wstrętnem jest to zajście dla nas jako manifestacya bezsilnego szału, to przecież maleje doniosłość jego wobec bezprawia popełnionego przeciw Grecyi, gdyż idzie tu w pierwszym rzędzie o jaskrawe naruszenie zwierzchniczych praw Grecyi. Rząd grecki wobec tego policzka wymierzonego jego prawu zwierzchniczemu chwycił się zarządzeń, by wypełnić swój obowiązek wobec państw, z któremi Grecya żyje przyjaźnie. Oceniamy ciężką sytuacyę Grecyi wobec przemocy i oczekujemy, że w dalszym ciągu przestrzegać będzie odpowiedniego stanowiska, a jesteśmy gotowi wesprzeć jej dążenia dla uszanowania jej praw zwierzchniczych“.

Izba przyjęła odpowiedź prezydenta ministrów do wiadomości. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Echa amerykańskiej misyi pokojowej.

Frankfurt. (T. B.) „Frankfurter Ztg.“ donosi z Kopenhagi: Dzięki uprzejmości władz niemieckich ekspedycya pokojowa Forda może przez Niemcy udać się do Hagi. Członkom ekspedycyi nie wolno jednak w Niemczech wysiadać ze specyalnego pociągu, nie wolno im też mieć przy sobie zapisanych papierów, druków, ani aparatów fotograficznych. Generalny konsulat niemiecki w Kopenhadze wystawi członkom paszporty. Odjazd z Kopenhagi nastąpi w piątek. Większa część uczestników ekspedycyi powróci parowcem „Rotterdam“ linii **Holandya—Ameryka** do Nowego Jorku. Tylko delegacya pokojowa pozostanie w Hadze.

Rząd włoski a Watykan.

Zurych. (T. B.) „N. Zuericher Nachrichten“ dowiadują się ze strony specyalnej: Według zupełnie pewnych informacyi ze źródła miarodajnego jestem upoważniony podać do wiadomości, że w podpisanym przez Włochy traktacie londyńskim zawarta jest klauzula tej treści, że Włochy w żadnym wypadku nie życzą sobie poruszać kwestyi umiędzynarodowienia rzymskiej ustawy gwarancyjnej dla Stolicy Apostolskiej, ani też żadnych zmian w tej ustawie na rzecz Watykanu przy przyszłym kongresie pokojowym. W Watykanie upatrują w tem pazur loży włoskiej. Oburzenie panuje tam niesłychane. Dziennik zauważa: „Nieszczęsna umowa londyńska rozszerzona tedy została także na spisek, mający na celu wypowiedzenie wojny przeciw Stolicy św. i papiestwu przez koalicyę“.

Sprawa wojskowej reklamacyi.

Wiedeń. (T. B.) Ministerstwo obrony krajowej widzi się zniewolonem w sprawie postępowania przy wnoszeniu próśb o zwolnienie od służby w pospolitem ruszeniu w interesie ogółu podać do wiadomości co następuje:

1. Prośby o zwalnianie ze służby w pospolitem ruszeniu, jeżeli wchodzi w grę interes publiczny, mają być w zasadzie wnoszone u władz politycznych powiatowych. Zauważyć należy, że stosunki osobiste pospolitaka uzasadniają zwolnienie go od służby w pospolitem ruszeniu tylko w nadzwyczajnych wypadkach, stwierdzonych urzędowo w sposób niewątpliwy.

2. Firmy, którym poruczono dostawy, mają wnosić prośby o zwolnienie swoich funkcyonaryuszy, do ministerstwa wojny.

3. W następstwie wszystkie wniesione bezpośrednio do ministerstwa obrony krajowej prośby o zwolnienie ze służby, jakoteż prośby o krótki urlop, które osoby znajdujące się już w czynnej służbie wojskowej mylnie tam wniosły zamiast do przełożonej komendy, dalej urgensy telegraficzne w sprawach podobnych próśb, pozostaną jako bezpodstawne bez odpowiedzi.

4. Doniesienia o rzekomych oszustwach przy zwalnianiu od służby będą bliżej badane tylko wtedy, jeżeli zawierają szczegółowo podane imię i adres donosiciela. Doniesienia anonimowe nie będą uwzględniane.



Dnia 1 stycznia 1916 r. o godzinie 3 rano rozstał się z tym światem ś. p.

Stefan Chociszewski

redaktor i wiceprezes Tow. Dziennikarzy i Literatów polskich na Rzeszę niem.

W Zmarłym tracimy gorliwego i sumiennego pracownika, który od chwili powstania naszej organizacyi niestrudzenie pracował nad jej utrzymaniem i rozwojem. Pamięć Jego wśród nas nigdy nie zaginie.

Zarząd Tow. Dziennikarzy i Literatów na Rzeszę niemiecką.

Ogłoszenie.

Dyrekcya Zakładu zastawniczego Kasy oszczędności król. woln. m. Sanoka ogłasza, iż zgłoszono się do niej z doniesieniem, że karta zastawnicza tego Zakładu Nr. 1360 z 17 czerwca 19 4 r. zaginęła. Wzywa się przeto każdego, który tę kartę posiada lub rości sobie do niej jakie prawo, aby zgłosił się do Dyrekcyi najpóźniej ostatniego lutego 1916 r. i prawa swe udowodnił, gdyż po upływie tego terminu postąpi się w myśl § 13 statutu. 2355
Dyrekcya Zakładu zastawniczego.

Wiadomości o zaginionych

MACIEJ KTYSZ
znajdujący się w Dąbrówce p. Dynów, Galicya, prosi o jaką wiadomość o swej żonie **Franciszce Ktysz,** z którą się ostatni raz widział w czerwcu 1915 roku w Królestwie Polskiem gub. Lubelskiej.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.